

Jazda na gapę w strefie euro

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: econlib.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Tłumaczenie artykułu za zgodą „Liberty Fund”

W większości miejsc na świecie wciąż zwykle jest tak, że rodzice opiekują się swoimi dziećmi, a dorosłe dzieci opiekują się swoimi rodzicami w podeszłym wieku. „Opiekowanie się” jest nieodpłatną pracą i nie jest wliczane do dochodu narodowego. Szwecja przekroczyła jednak ten etap. W Szwecji część osób opiekuje się dziećmi innych osób oraz rodzicami w podeszłym wieku, a w tym samym czasie ich własnymi dziećmi i rodzicami w podeszłym wieku opiekują się jeszcze inne osoby. Państwo zaś finansuje tę opiekę. Suma tych opłat jest dodawana do dochodu narodowego. Jest także dodawana do deficytu budżetowego, chyba że podatki zostały odpowiednio podniesione.

Powszechnie wiadomo, że Szwecja ma prawdopodobnie najbardziej rozbudowane państwo opiekuńcze na świecie i cierpi na absurd, jakie takie państwo zwykle rodzi. Kusi, by obwinić za tę tępotę elektorat, który konsekwentnie, wybory za wyborami, głosuje za rozszerzeniem albo przynajmniej utrzymaniem systemu opieki społecznej i ostrym egalitarnym nastawieniem w polityce podatkowej kosztem — zwykle zupełnie nieświadomym — redukcji dobrobytu materialnego.

Bezspornym jest fakt, że ze swoim wysokim poziomem edukacji, wzorowym społeczeństwem obywatelskim oraz przywództwem technologicznym w wielu dziedzinach, Szwecja powinna być znacznie bogatsza niż jest teraz. Niemniej, prawdą jest także (choć mniej oczywistą), że jeżeli Szwedzi mają już państwo opiekuńcze, to będą zarządzać nim mniej marnotrawnie i bardziej inteligentnie niż inni. Z powodu reform zrealizowanych przez ostatnie lata ogólne wyniki gospodarcze znacznie się poprawiły. Co więcej, do końca późnych lat 90. szwedzkie wydatki socjalne jako udział dochodu narodowego były najwyższe w Europie, teraz udział ten został nieco ograniczony i tylko nieznacznie przekracza wskaźnik dla Francji, której opieka

społeczna nie do końca jest aż tak wszechstronna, gdyż jest w znacznie większym stopniu marnotrawiona.

Rozsądna Szwecja podjęła teraz¹ rozsądną decyzję; w referendum 14 września 2003 roku, większością 56 procent odrzuciła propozycję przyjęcia euro jako swoją walutę. Dwie rzeczy są godne uwagi odnośnie do tej sytuacji. Pierwsza z nich to fakt, że rząd i opozycja, duże korporacje, media oraz wszystkie paplające i gryzmołające klasy połączyły siły w — czasem całkiem fanatycznej — kampanii za głosem na „tak”. Głoszono dziwaczne twierdzenia o tym, jak euro przyspieszy wzrost gospodarczy oraz obniży koszt życia — dokładne przeciwieństwo tego, co się stało w strefie euro od czasu jej powstania. Elektorat pozostał głuchy na te ekstrawagancko antyszwedzkie obietnice. Straszne groźby pozostania „wykluczonym z Europy” również nie zrobiły na nim wrażenia.

Inną niezwykłą cechą tego referendum był fakt, że według ankietowanych, głównym powodem odrzucenia wspólnej waluty była obawa, że jako członek strefy euro, Szwecja zostanie zobowiązana do uszczuplenia swojego systemu pomocy społecznej — obawa zupełnie nieuzasadniona, której nigdy nie było. Jednakże, rezultat jest taki, że Szwecja przebywa na zewnątrz, w przypadku Danii zaś jest coraz mniej prawdopodobne, by mogła wycofać się z wcześniejszego odrzucenia wspólnej waluty, natomiast ambicja obecnego rządu Wielkiej Brytanii, by przekonać swój naród do przyjęcia euro wydają się skazane na porażkę.

Może euro zostało odrzucone ze złych powodów, ale wybór prawdopodobnie jest słuszny: euro jest pułapka. Niezamierzoną, ale nie mniej chytrą.

Każdy kraj członkowski strefy euro znalazł się pomiędzy dwiema alternatywami: zaangażować się w fiskalną jazdę na gapę (ang. free ride) czy być frajerem, ofiarą innych gapowiczów. Przyczyna jest łatwa do uchwycenia. Kiedy kraj ma swoją własną walutę, fiskalna rozrzutność prowadzi do jego ukarania. Odsetki od długu narodowego rosną więcej niż proporcjonalnie do długu — zarówno dlatego, że jego własne rynki kapitałowe są przeciążone, jak i dlatego, że ryzyko związane z jego walutą wzrasta. Niemożność spłacenia długu (bankructwo) i dewaluacja waluty (przychodząca zaraz za polityką inflacyjną, która ma rozcieńczyć dług), choć być może nadal odległe,

¹ Tekst został opublikowany 17 września 2003 roku jako komentarz do wydarzeń, które miały miejsce w 14 września. – przyp. tłum.

zaczynają wydawać się coraz mniej nieprawdopodobne. Następstwa czynią luźną fiskalną postawę coraz trudniejszą do utrzymania, a we właściwym czasie mają tendencję do nakładania dyscypliny na rząd.

Jako członek Strefy euro, rząd uchwalający duży deficyt rozprasza większość dyscyplinujących konsekwencji. Żaden kraj członkowski, być może za wyjątkiem Niemiec, nie jest wystarczająco duży w strefie jako całości, aby finansowanie jego deficytu odbiło się negatywnie na rynku kapitałowego strefy. Ryzyko walutowe istnieje tylko względem walut na zewnątrz strefy, czyli w praktyce tylko względem dolara i jena, ale jest wyeliminowane wewnątrz strefy; nie ma greckiego euro i nie ma hiszpańskiego euro, więc pierwsze nie może osłabić się względem drugiego. Fiskalna nieodpowiedzialność jednego kraju przynosi niekorzystne konsekwencje dla całej strefy, ale tylko ich mała część jest ponoszona przez ten kraj, reszta masowo rozprzestrzenia się na resztę krajów członkowskich. To jest klasyczny przykład efektu gapowicza..

W tych okolicznościach fiskalny występki nie jest karany — w przeciwieństwie do fiskalnej cnoty. Dzisiaj Hiszpania utrzymuje zrównoważony budżet, podczas gdy zarówno Niemcy jak i Francja mają deficyty oscylujące wokół 4 procent PKB. Według wszystkich poważnych prognoz ich deficyty będą przekraczać 3 procent PKB przez cztery lata lub więcej z rzędu, nie spadając poniżej tego poziomu przed 2066 r. najwcześniej. Jednym z rezultatów jest fakt, że hiszpańscy pożyczkobiorcy płacą wyższe średnie i długie oprocentowanie za odsetki, niż płaciliby gdyby Niemcy i Francja miały również zrównoważone budżety. Nie oznacza to, że deficyty budżetowe są zawsze złe, jeśli część ich negatywnych konsekwencji jest przeniesiona na inne kraje, jak to w rzeczywistości ma miejsce w Strefie euro. W krótkim okresie, sporadyczne deficyty mogłyby być usprawiedliwione — gdyby nie tworzyłyby ciągłej pokusy do posiadania deficytu budżetowego. Jednakże, jest oczywiste, że w położeniu kraju Strefy euro najlepszą obroną przed jazdą na gapę innych krajów jest samemu zostać gapowiczem.

Gdy rynki automatycznie nie odstraszą od nadmiernych wydatków, to czy „konstytucyjne” ograniczenia odstraszą? Niemcy, ze swoimi silnymi skłonnościami do silnej waluty, próbowały zaszczepić takie zasady do Strefy euro kiedy przekonały swoich partnerów do „[Paktu Stabilności i Wzrostu](#)” jako części [Traktatu z Maastricht](#). Zasady ustanawiają górny limit długu narodowego na 60 procent PKB i 3 procent PKB

na roczny deficyty budżetowy krajów Strefy euro.

Nie istnieją jednak sankcje za przekroczenie limitu długu; właściwie, średni udział długu narodowego w krajach Strefy euro wynosi obecnie 71,5 procent ich PKB, z Włochami i Belgią, naczelnymi grzesznikami, z ponad 100 procent oraz Francją i Niemcami z obecnie ponad 60 procent i ciągle rosnącymi. Limit deficytu ma „kły”, ale słabe. Kraj grzeszący jest wzywany do podjęcia środków zaradczych, a jeśli nie uda mu się obniżyć deficytu do limitu, może zostać ukarany grzywną. Jednakże, niewielu obserwatorów poważnie myśli, że Komisja ośmieli się ukarać wpływowy kraj członkowski, ani też grzywna ta, jeśli jakimś cudem zostałaby nałożona, zmieniłaby politykę fiskalną kraju. Mimo to, aby upewnić się, że Komisja nie podejmie odpowiednich kroków, zawiązał się silny ruch w celu złagodzenia paktu.

Jeśli pakt nie zostanie zachowany, kiedy już nie będzie wygodnym go utrzymać, to jakie lekarstwo Strefa euro może znaleźć przeciwko fiskalnej jeździe na gapie, która byłaby w stanie podkopać euro? W USA zdecydowana większość wydatków publicznych jest podejmowana w Waszyngtonie na poziomie federalnym. Stany mogą mieć bodziec do jazdy na gapę, ale mają niewielkie lub żadne pole, by robić to. W Europie budżet centralny stanowi tylko około 2,5 procent łącznego PKB krajów członkowskich, a każdy kraj członkowski ma i bodziec, i pole do jazdy na gapę na koszt reszty.

Wniosek jest oczywisty: by zapobiec fiskalnej jeździe na gapę przez kraje członkowskie i by chronić euro, decyzje dotyczące opodatkowania i wydatków powinny być stopniowo przesuwane od państw do Brukseli. Jakkolwiek to nazwiemy, w praktyce oznacza to ruch w kierunku bardziej centralizowanej politycznie Europy – ruch, który konstytucja europejska, obecnie w ostatniej fazie negocjacyjnej, ułatwia.